

UPRO WA DZONA

KAROLINA
MARCZEWSKA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/uprowa>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0138-4

Copyright © Karolina Marczevska 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Jane

Tego wieczora, kiedy wszystko się zmieniło, niczego nie przeczuwałam. Mimo deszczowej pogody byłam w dobrym nastroju, skończyłam wreszcie zajęcia i miałam przed sobą wizję błogiego weekendu, podczas którego zamierzałam odpocząć i upiec coś słodkiego. Marzyłam, by w spokoju oddać się lekturze mojej ulubionej książki. To ostatnie postanowiłam zrealizować od razu po powrocie z uczelni. Odkąd przyjechałam na wymianę studencką do Holandii, miałam zwyczaj przesiadywać wieczorami w kawiarniach lub w parku na świeżym powietrzu, bo choć nie posiadałam współlokatora, nie potrafiłam się skupić. Sąsiedzi głośno puszczaali telewizję, szczególnie późną porą, więc skoncentrowanie się na czymkolwiek graniczyło z cudem. Tym razem jednak niespodziewana ulewa popsuła mi plany. Byłam zbyt leniwa, aby zawrócić, dlatego zjechałam na opustoszały parking przed parkiem i zdecydowałam przeczekać deszcz w aucie. Pogratulowałam sobie w myślach za to, że przez ostatni tydzień dzielnie znosiłam wszystkie niepochlebne spojrzenia Holendrów na moją nową hondę, ponieważ większość — zgodnie z popularnym tu ekologicznym stylem bycia — używała

roweru lub komunikacji miejskiej, ale przynajmniej teraz miałam gdzie się schronić. Przy cichym, ulicznym szumie mogłam w spokoju zagłębić się w książkę.

A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Rozpięłam pasy bezpieczeństwa, wyjęłam kluczyki ze stacyjki i rzuciłam je na siedzenie obok, by nie powodowały brzęczenia za każdym razem, kiedy dotykałam ich kolanem. Wyciągnęłam pomięte, wypożyczone anglojęzyczne wydanie *Igrzysk śmierci*, skoro swoje zostawiłam w domu rodzinnym w Warszawie, i jeszcze raz zagłębiłam się w historię Katniss.

Krople deszczu mocno uderzały o przednią szybę srebrnej hondy. Z oddali było słychać głośno przejeżdżające ciężarówki. Lampa uliczna, pod którą zaparkowałam, zaczęła niepokojąco migać. Był środek jesieni, a ta pora roku na obrzeżach Lejdy była przepiękna, jednak pogoda zniechęcała do wychodzenia z domu, szczególnie że każdy dzień stawał się coraz krótszy i już po dziewiętnastej zachodziło słońce. Odruchowo spojrzałam na zegarek na swojej lewej ręce. Dochodziła dwudziesta pierwsza, powinnam już wracać. Dwie godziny czytania minęły jak z bicza strzelił.

Mieszkałam tu od ponad miesiąca. Pod koniec września przeprowadziłam się z Warszawy, która ostatnio wydawała się dość słoneczna, do deszczowej Holandii. Chciałam spróbować czegoś nowego, nauczyć się biegle holenderskiego i angielskiego i oczywiście studiować na jednym z lepszych uniwersytetów. A drugi rok wydawał mi się do tego najlepszym czasem. Zdecydowałam się na medycynę — jedyny kierunek pasujący do żywienia człowieka, które studiowałam

na SGGW w stolicy. Nie zamierzałam mieszkać w akademiku (koedukacyjne toalety były ostatnim, o czym marzyłam), a nie miałam tu żadnej rodziny, więc musiałam znaleźć jakąś tanią kawalerkę. Wszystko byłoby idealnie, gdybym tylko nie musiała wychodzić na miasto za każdym razem, gdy chciałam usłyszeć własne myśli. Ale postanowiłam się tym zbytnio nie przejmować. Uznałam to za okazję do tego, aby częściej wychodzić do ludzi. I tak, na samym początku każde popołudnie spędzałam w pobliskiej kawiarni, wydając nieprzyzwoitą ilość pieniędzy na słodkie napoje. Jednak wystarczył mi tydzień, by zdać sobie sprawę, że nie stać mnie na taką rozrzutność, i odkryłam, iż przebywanie na świeżym powietrzu jest całkowicie darmowe. Dodatkowo przestałam czuć na sobie oceniające spojrzenia baristów, które miały uświadomić mi, iż zamówienie jednej kawy nie upoważnia mnie do zajmowania stolika przez następne cztery godziny. Jedyną wadą okazał się fakt, że park znajdował się kilka kilometrów dalej od kawiarni, więc dojazd autobusem zabierał mi dobre pół godziny, a dzięki samochodowi, który miałam dopiero od paru dni, docierałam tutaj dużo szybciej.

Sięgnęłam po torbę leżącą na siedzeniu obok, by znaleźć kluczyki, które musiałam nią wcześniej przygnieść. Nagle dostrzegłam coś kątem oka. Za przednią szybą samochodu mignęło mi coś dużego i czarnego. Przestraszona wypuściłam torbę z rąk, co sprawiło, że wszystkie rzeczy się z niej wysypały. Przeklęłam pod nosem. Już się rzuciłam, by pozbierać swój dobytek, gdy zarejestrowałam kolejny ruch, tym

razem po stronie pasażera. Wyłączyłam lampkę sufitową, żeby lepiej widzieć, co się dzieje na zewnątrz. Rozglądałam się przez chwilę, ale widocznie musiało mi się przewidzieć. Był piątkowy wieczór, padał deszcz i byłam zmęczona. Uspokajając w myślach swoją bujną wyobraźnię, kontynuowałam przerwana czynność, ale właśnie w tym momencie zobaczyłam cień w bocznym lusterku po swojej stronie. Jak na złość żarówka latarni, pod którą stałam, wreszcie się przepaliła, dlatego nie potrafiłam rozpoznać, czy był to cień człowieka, czy zwierzęcia. Wzięłam głęboki wdech na uspokojenie i trzęsącymi się dłońmi zaczęłam szukać kluczyków, aby jak najszybciej stąd odjechać. Kiedy je dojrzałam, wciśnięte w łączenie fotela, ktoś wparował do mojego samochodu, pospiesznie zamknął za sobą drzwi i usiadł obok mnie.

— Wysiadaj! — rozkazał po angielsku mokry od deszczu mężczyzna, kierując wzrok na moją przerażoną twarz.

Zamarłam. Nie miałam pojęcia, co robić. Najpierw chciałam sprawdzić, czy to nie jest ktoś z moich znajomych z uczelni, może ktoś robił sobie ze mnie żarty. Nie znałam jeszcze aż tak dobrze holenderskiego, więc z kolegami i koleżankami z roku rozmawiałam głównie po angielsku. Przyjrzałam się jego twarzy. Młody brunet z kilkudniowym zarostem. Byłam pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkałam. Dyszał ciężko, musiał tu biec.

— Co?! — jęknęłam wreszcie, również po angielsku, i odsunęłam się od niego. Czułam, jak opanowuje mnie strach. Pod baczny spojrzeniem mężczyzny zaczęłam szukać kluczyków, kiedy zdałam sobie sprawę, że musiał na nich usiąść.

Chłopak spojrzał przez szybę i przerażony tym, co zobaczył, znów się do mnie odwrócił i przyłożył mi pistolet do brzucha.

— Teraz — powiedział twardo. Znieruchomiałam. Bałam się nawet oddychać, a co dopiero wyjaśniać mu, że nie wiem, gdzie są te przekłute kluczyki. — Ostatnia szansa — syknął zniecierpliwiony, mocniej wciskając lufę pistoletu. Wciągnęłam powietrze przez nos. Poczułam oblewającą mnie falę gorąca.

Chłopak ponownie rozejrzał się przez szyby samochodu i wyraźnie zmotywowany tym, co tam zobaczył, spojrzał na mnie, jakby właśnie wpadł na jakiś pomysł, a potem jednym ruchem odsunął pistolet od mojego brzucha i schował go za pasek spodni. Wychyliłam się nieco, by dojrzeć coś zza ciemnej szyby, jednak było to trudniejsze, niż sądziłam. Nie wychwyciłam więc nic znaczącego. Ot, słabo oświetlony parking i moknący w deszczu park.

— Musisz mi wybaczyć — mruknął, wsunął ręce w moje włosy i przygniótł moje usta swoimi.

Początkowo całkowicie mnie sparaliżowało. Przez krótką chwilę szoku pozwalałam mu się całować, aż odzyskałam świadomość. Z całej siły spróbowałam odepchnąć go od siebie. Ale nawet nie drgnął.

Zrobiło mi się niedobrze. Najpierw chciał ukraść mój samochód, a teraz próbuje mnie zgwałcić. „To psychopata!” — krzyczały moje myśli. Jeszcze raz spróbowałam go od siebie odepchnąć, ale również bez skutku. Całował mnie gwałtownie i z przekonaniem. Dość szybko poczułam, jak

mocniej zaciska palce w moich włosach, abym przestała się mu wyrwać. Brakowało mi powietrza. Zręcznie odparł mojego prawego sierpowego, który zresztą odbił się od siedzenia. Miałam na palcach kilka sporych pierścionków świetnie imitujących kastet. Najpierw jednak musiałyby się zetknąć z jego twarzą, aby zadziałały jako broń. Powinnam była użyć lewej ręki, ale byłam praworęczna, a nie myślałam długo nad uderzeniem.

Wreszcie odsunął swoje usta od moich, ale wciąż znajdował się tak blisko, że nawet nie mogłam spojrzeć mu w twarz.

Nie wiem, skąd miałam w sobie tyle odwagi — a raczej głupoty — żeby uderzyć człowieka, który posiadał broń, ale najwidoczniej zadziałała adrenalina. Mimo to mężczyzna złapał mnie za nadgarstek, tym samym nie pozwalając mi na kolejny atak. Przerażona kopnęłam go kolanem z całej siły, jaką wtedy w sobie znalazłam. Usiłowałam go jakoś zdekoncentrować, żeby zyskać kilka sekund na ucieczkę albo chociaż na znalezienie gazu pieprzowego, który powinien znajdować się gdzieś w aucie.

Mężczyzna zdziwił się moją reakcją, więc puścił mi rękę, ale prawie jednocześnie szybko przeskoczył nad skrzynią biegów i usiadł mi na kolanach, przygniatając przy tym swoim ciężarem moje nogi, co sprawiło, że nie mogłam się już nimi bronić. Postanowiłam wykorzystać fakt, że miałam wolne ręce, i wycelowałam mu pięścią w policzek, ale on niewzruszony, jakby nic nie poczuł, sięgnął tylko szybko do drzwi auta.

Oślupiałam.

„Otwiera je? Boże, on je otwiera! Zaraz będę mogła uciec!” — wołały moje myśli, ale po sekundzie usłyszałam charakterystyczny dźwięk ręcznego blokowania drzwi. „Nie!”. Opadłam z sił. Właśnie straciłam jakąkolwiek szansę na ucieczkę.

Sekundę później chłopak odwrócił się do mnie i w chwili, gdy znów spróbowałam go zaatakować, unieruchomił mi ręce po obu stronach mojego ciała. Kręciłam się na boki, ale sprawiało mi to ból. A on wówczas jeszcze mocniej zaciskał swoje lodowate palce na moich nadgarstkach. Za każdym razem, gdy chciałam się wyrwać, on intensywniej trzymał mi ręce. Był twardy jak stal, choć na pierwszy rzut oka nie wyglądał na tak silnego.

Mój napastnik przez pół sekundy spoglądał przez okno. Tym razem udało mi się dostrzec kilku mężczyzn stojących kilka metrów od mojego samochodu. Nie widziałam jednak, jak wyglądali ani w jakim byli wieku. Chcąc wykorzystać ten krótki moment nieuwagi chłopaka, szukałam wzrokiem po aucie dozownika z gazem, ale nie udało mi się go znaleźć. Było zbyt ciemno, żebym go zauważyła, a i tak nie dałabym rady się tak daleko schylić, bo napastnik by to poczuł. Znalazł się tak blisko, że czułam jego przyspieszony oddech. Dalej miałam unieruchomione ręce, więc idiotycznie czekałam na rozwój wydarzeń, przy okazji próbując opanować narastającą panikę. Chłopak wrócił spojrzeniem na mnie i wtedy dostrzegłam niepokój w jego oczach. Tak, teraz byłam pewna, że się czymś martwił. Nie myśląc wiele, zdobyłam

się na uderzenie go czołem w nos. Jęknął, na co mu zawtórowałam. Musiałam spróbować, mimo że poczułam silny ból, przechodzący od czoła w głąb czaszki, i dzwonienie w uszach.

Oprawca patrzył na mnie zaskoczony. Nie spodziewał się tego, ale wciąż trzymał moje nadgarstki, żebym nie mogła go uderzyć. Już nie próbował mnie całować, tylko ciężko oddychał tuż nad moją głową. Trzymał się na dystans, abym nie mogła go znów zaatakować. Chyba w ten sposób dawał sobie chwilę odpoczynku. Musiał długo biec, był wykończony, ale wciąż na tyle silny, by mnie obezwładnić, i ta myśl bardzo mi ciążyła. Nigdy nie sądziłam, że w momencie, gdy będę musiała użyć siły, to okażę się tak słaba.

Wiedziałam, że muszę wykorzystać jego zmęczenie. Próbowałam się uspokoić i ocenić sytuację, w jakiej się znalazłam. Przez to, że oboje dyszeliśmy, szyby zaczęły parować, i nie podobało mi się to, choć i tak mało kto zaglądałby do środka samotnego samochodu. Co w takiej chwili zrobiłaby moja nauczycielka samoobrony? Byłam jedynie na kilku zajęciach, na których przerabialiśmy uderzenia w krocze, kiedy ktoś cię poddusza albo łapie od tyłu. Nie doszliśmy jeszcze do tak zaawansowanych sytuacji jak napastnik leżący na ofierze. Ale przypomniałam sobie jedną rzecz, którą zawsze praktykują ludzie w horrorach, a przynajmniej Lydia w *Teen Wolf*.

Zaczęłam krzyczeć najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam. Chciałam wrzasnąć: „Pomocy!”, ale zanim doszłam do „m”, mój oprawca jedną ręką mocno zakrył mi wargi, a drugą boleśnie złapał

oba nadgarstki za moimi plecami. Przerazona otworzyłam szeroko oczy i wzięłam płytki wdech przez nos.

— Spróbuj jeszcze raz krzyknąć, a cię uduszę — syknął ostro przez zaciśnięte zęby, ciągle patrząc mi w oczy. Nie znałam go, ale czułam, że w tym momencie nie blefuje. Mój mózg wszczął alarm. „On mnie zabije!”

Nagle puścił moje nadgarstki tylko po to, by móc zdjąć z siebie przemoczoną koszulkę. Zmrużyłam oczy, widząc, jak uderzył się łokciem o klapkę z lusterkiem na suficie, gdy rzucał bluzkę za siebie. Spróbowałam go z siebie zepchnąć, ale był zbyt ciężki. Wyciągnęłam rękę, by sięgnąć drzwi. Po omacku szukałam przycisku otwierającego samochód, ale miałam za mało czasu. Chłopak znów unieruchomił mi dłonie i kolejny raz spojrzał przez przednią szybę. Zaraz potem zdenerwowany przeklął pod nosem, jakby czara goryczy się przełala. Odsunął się ode mnie, tym samym przestając mnie przygniatać, złapał mnie za ramiona i ciśnął mną na siedzenie po stronie pasażera, po czym sam szybko usiadł za kierownicą. Spanikowałam i z całej siły go kopnęłam. Moc kopniaka sprawiła, że uderzył tyłem głowy w szybę po stronie kierowcy. Tuż za nim przez ociekające deszczem szkło zobaczyłam zbliżającego się do nas jednego z mężczyzn, którego wcześniej widziałam. Odnalazł mój wzrok. Przez kilka sekund patrzył w moje przerażone oczy. Miałam nadzieję, że mi pomoże, ale on jedynie odwrócił głowę i spojrzał na mojego oprawcę, jakby próbował go rozpoznać.

W tej chwili chłopak sięgnął po kluczyki, które magicznie zmaterializowały się tuż przy moich stopach na podłodze,

zapewne w wyniku naszego kotłowania. Odpalił samochód i ruszył szybko, niemal potrącając tamtego mężczyznę, a potem i paru następnych.

Wyraźnie uciekał. Jechał bardzo szybko, ciągle gdzieś skręcając. Mimo to wciąż przekraczał prędkość na każdej ulicy, co sprawiało, że jeszcze bardziej ogarniała mnie panika. Wryta w fotel gdzieś z tyłu głowy wciąż miałam nadzieję, że może jakiś patrol nas zatrzyma i znów będę bezpieczna. Staralam się zapamiętywać drogę, którą jechaliśmy, żeby w razie czego móc wrócić, ale byłam zbyt przerażona, by cokolwiek zapamiętać. Czułam się, jakbym znalazła się pod wodą; czas dla mnie przestał istnieć, byłam jak zawieszona w próżni.

— Widzieli cię?

Usłyszałam niewyraźny niski głos, który źle świadczył o stanie nerwów jego właściciela. Patrzyłam na kierowcę, z początku nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Czy tam, na parkingu... widzieli cię? To, jak wyglądasz? — powtórzył głośniejszym, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Za to ja dokładnie skanowałam wzrokiem każdy milimetr jego ciała, by później móc go zgłosić policji. Brązowe włosy, prosty nos... Tu spoglądałam na jego nagi tors. Wróc — nagi, *umięśniony* tors. Mógł mieć jakieś dwadzieścia pięć lat, miał jasną karnację, był sporo wyższy ode mnie, bo wyraźnie nie mieścił się na maksymalnie podniesionym przeze mnie siedzeniu.

— Nie wiem — odparłam drżącym głosem, więc odchrząknęłam. — Chyba. — To jedyne, co potrafiłam powiedzieć,

bałam się stworzyć dłuższe zdanie. Cała się trzęsłam. Pamiętałam, że wciąż posiadał przy sobie broń, której w każdej chwili mógł użyć. Światła z ulicy padały na jego twarz. Zauważyłam zmarszczone, ciemne brwi i krótkie włosy tego samego koloru. Cienie pod oczami, wyostrome w żółtym świetle latarni, wraz z jego zmarnowaną miną sprawiały, że wyglądał na wykończonego. W pewnej chwili odwróciłam spojrzenie, żeby nie widział, że zapamiętuję jego wygląd. Choć oczywiście nie mógł czytać w myślach, to wolałam go nie prowokować.

— Złapałaś z którymś z nich kontakt wzrokowy? — dopytywał.

— Z jednym z nich... ale nie zapamiętałam nic z jego wyglądu, naprawdę! Nic nie widziałam, przysięgam. — I to właściwie była prawda. — Niczego nie zapamiętałam — powtórzyłam.

Chłopak westchnął wyraźnie zdenerwowany.

— Ale on tak — powiedział do siebie, skręcając ostro w prawo. O mało nie wylądowałam na przedniej szybie, co przypomniało mi, że nie zapięłam pasów bezpieczeństwa. Zrobiłam to bardzo powoli. Bałam się przy nim ruszyć, by mnie nie skrzywdził. To było kompletnie do mnie niepodobne. Zawsze myślałam, że jeśli ktoś by mnie zaatakował, to krzyczałabym z całych sił i skutecznie się broniła, tymczasem bałam się cokolwiek zrobić. On nie był zwykłym napastnikiem. Miał broń, a tego nie przewidziałam w swoich wyobrażeniach.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ZABRAŁ JĄ W DŁUGĄ, NIEBEZPIECZNĄ DROGĘ, KTÓRĄ ONA WCALE NIE CHCIAŁA IŚĆ. ALE NIE ŻAŁOWAŁA ANI MINUTY

To miał być wieczór jakich wiele; spokojny, spędzony na relaksującej lekturze. Taki w każdym razie był plan. Na pewno nie przewidywał grożenia bronią, wtargnięcia do samochodu i ucieczki przed mafią. O pocałunkach też nie było ani słowa. A jednak właśnie to przydarzyło się tamtego dnia Jane, Polce studiującej w Holandii. W dodatku wszystko stało się tak błyskawicznie, że nie miała czasu na myślenie ani tym bardziej na reakcję.

Uzbrojony незнаjomy wiózł Jane w nieznanym kierunku – i w dodatku twierdził, że to dla jej dobra. Dziewczyna wiedziała, że nie powinna mu ufać, z drugiej strony ten człowiek nie sprawiał wrażenia bezwzględnego bandyty. Przeciwnie, gdyby nie okoliczności, można by pomyśleć, że był całkiem miłym, sympatycznym chłopakiem... Z pewnością przystojnym!

Tymczasem niebezpieczeństwo wcale nie minęło, a uzbrojeni, groźni ludzie ścigali teraz już nie jednego, a dwoje uciekinierów. To wszystko było jak ze snu albo z filmu akcji, którego główną bohaterką niespodziewanie stała się Jane.

Patroni medialni:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK



ebook dostępny na:
ebookpoint

